




Wszystko było wspaniałe: piękna choinka, którą tata ustawił na honorowym miejscu w salonie, unoszący się w powietrzu zapach pierników i cynamonu, blask kolorowych ozdób, czekających cierpliwie, aby umieścić je na drzewku. Maja bardzo cieszyła się na święta i już od niemal dwóch miesięcy bezustannie słuchała kolęd, klejąc zawzięcie papierowe łańcuchy. Wkrótce było ich tyle, że wspólnie z mamą owinęły nimi całą balustradę schodów prowadzących na piętro.

Maja wzięła do ręki jedną z ozdób – starego pajacyka z krzywymi nóżkami, zrobionego z jakiegoś dziwnego materiału. Pamiątkę mamy z dzieciństwa. „Biedna, biedna mamusia!” Szkaradny pajacyk był podobno jedną z najładniejszych ozdób w tamtych ponurych latach. Rodzice czasem wspominali, że gdy byli dziećmi, nie mieli kolorowych zabawek, w telewizji bajka pojawiała się tylko wieczorem – i to przez dziesięć minut! – a słodycze jadaliby jedynie z okazji urodzin i świąt.



– Za to spędzaliśmy dużo czasu na dworze. Latem jeździliśmy na rowerach, a zimą na łyżwach i sankach. I oczywiście ciągle biegaliśmy po parku, robiąc bazy – dodawała szybko mama, kiedy Mai wydłużała się mina. – Pod pewnymi względami było naprawdę wesoło i... mieliśmy wielu przyjaciół!

Dziewczynce nie mieściło się to wszystko w głowie i nie do końca wierzyła rodzicom, kiedy opowiadali o swoim dzieciństwie. Przecież to niemożliwe, by w całej wsi był tylko jeden telefon! Albo że sklepy oferowały same brzydkie ubrania, więc większość ludzi szła sobie sama, przerabiając stare ciuchy.

Właśnie zamierzała powiesić na choince bombkę w kształcie jednorożca, kiedy tata zepsuł cały nastrój jednym zdaniem.

– Na święta przyjeżdża ciocia Edyta z wujkiem Karolem i Frankiem.

– Cooo?! – zawołała Maja, otwierając szeroko oczy. – Dlaczego?!

– Bo ciocia jest moja siostrą – oznajmił tata. – I chcemy rodzinnie spędzić te dni.

Franek był kuzynem Mai i jednocześnie jej największym koszmarem. Nosił aparat na zębach, z uśmiechem zjadał całe okropne zielsko, które ciotki i babcia położyły mu na talerzu, a nawet znał nazwy wszystkich kontynentów! Maja nie miała pojęcia, czym są te „kontynenty”



i do czego służą! Franek był okropnie grzeczny, wręcz niemożliwie ułożony i zdolny – jednym słowem: geniusz i anioł w ludzkiej postaci! Dlatego Maja nie znosiła go z całego serca, które, zamiast ciepłe i różowe, przy Franku stawało się lodowate i czarne. Mama kiedyś spytała, czy Maja nie jest przypadkiem zazdrosna o kuzyna. Bzdura! Tylko że... przy nim czuła się jeszcze mniejsza niż w rzeczywistości, jakby bardziej niewyraźna i – co najgorsze – głupsza.

Najlepiej, gdyby Franka w ogóle nie było, a na jego miejscu pojawiła się jakaś fajna kuzynka. Tak samo jak Maja nieznosząca sałaty, lubiąca wspinać się na drzewa, nosząca spodnie zamiast sukienek i trampki zamiast pantofelków. Niestety, nie było to raczej możliwe, a Maja nie sądziła, by istniały sklepy, w których można zamieniać dzieci. Zresztą pewnie ani ciotka, ani wujek w życiu nie zgodziliby się wymienić swojego wychuchanego jedynaka na jakąś porządną córkę. Dziewczynka ścisnęła w dłoni pajacyka i zamknęła oczy. Żeby tak cofnąć czas! Może gdyby tata nie wypowiedział tego na głos, Franek by nie przyjechał, a ona spędziłaby cudowne święta, mając rodziców i dziadków tylko dla siebie.

– Niech cofnie się czas! – powiedziała głośno, choć wiedziała, że nie ma to najmniejszego sensu. Westchnęła ciężko. No nic, trzeba się pogodzić z obecnością rodzinnego geniusza i tyle.



Otworzyła oczy. Co jest, do pięciu tysięcy złamanych parasoli?! Jej dłonie były puste, pajacyk wyparował, za to...

Pokój, choć bez wątpienia ten sam, wyglądał zupełnie inaczej! Zamiast białych regałów z książkami i kolekcją porcelanowych żółwi mamy pod ścianami stały jakieś błyszczące ciemne meble, z wielką ilością szklanych wazoników i miseczek. Na ścianie wisiało zdjęcie ślubne rodziców, którzy wyglądali na nim jakoś wyjątkowo dziwnie. Mama miała okropną fryzurę i prostą sukienkę z długim rękawem, za to tata przypominał jakiegoś przebierańca z wielkimi wąsami i czarną muchą w grochy. Dziewczynka zamknęła oczy w nadziei, że coś jej się przywidziało i że za chwilę wszystko wróci do normy. Niestety, kiedy otworzyła je ponownie, dziwny pokój nie zniknął.

– Mamo, tato! – zawołała przestraszona nie na żarty i pobiegła do kuchni, skąd dochodziły głosy rodziców i babci.



– Co się stało, córeczko? – spytała mama, odwracając się od okna.

W progu kuchni Maja zamarła.

Mama miała na głowie dziwną fryzurę, którą tworzyły małe loczki przypominające frędzle od mopa, a babcia zamiast jasnych, starannie ułożonych włosów – siwy kok, z którym wyglądała na o wiele starszą. Tata spoglądał na Maję ze znakiem zapytania w oczach, przysłoniętych okularami z wielkimi czarnymi oprawkami.

Wszyscy wyglądali jak karykatury jej bliskich – jakby przenieśli się żywcem ze zdjęć, na których byli jej mali jeszcze rodzice... O rany! Nagle Maję coś tknęło i spojrzała na gruby kalendarz z wrywanymi kartkami, taki sam, jak ten, który co roku zawieszała na ścianie jej prababcia Jadwinia. 1986 rok! Dziewczynka przetarła oczy i spojrzała jeszcze raz. To niemożliwe, wykluczone, po prostu szalone! Jak to: 1986 rok?! Przecież to było... O matko, kto jest w stanie obliczyć, ile to lat temu?! No chyba że Franek.

Maja wybuchła płaczem i usiadła na małym stołeczku.

– Dlaczego płaczesz? – spytała babcia. Czasem trzeba uważać na to, czego człowiek sobie życzy...

Dziewczynka pociągnęła nosem, zastanawiając się, co odpowiedzieć.

– Bo patrzę na was i was nie poznaję, wyglądacie zupełnie inaczej i w ogóle... cały dom jest inny – wyznała.

